№ 9 WARSZAWA 28 LUTEGO 1926 R. ROK XIII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE"

Z. Ł.

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. **Numer pojedyńczy 20 groszy.**

Spełnijmy obowiązek organizacyjny.

W początkach bieżącego roku rozesłaliśmy do wszystkich Kół arkusze sprawozdawcze, obejmujące cały szereg pytań związanych z życiem i pracą Kół Młodzieży Wiejskiej. Na pytania postawione w tych arkuszach Koła winny dać odpowiedzi, poczem je przesłać drogą organizacyjną do Centrali Związkowej.

Nie będziemy szeroko omawiali celowości składania takich sprawozdań — sądzimy bowiem, że wszystkie Koła dokładnie zdają sobie sprawę z tego, że każda organizacja przynajmniej raz na rok obowiązana jest doknać rachunku sumienia i bezstronnie spojrzeć na swój dorobek, aby wyrobić sobie pewien sąd o własnem życiu zbiorowem, o jego dodatnich i ujemnych przejawach, o jego zaletach i wadach.

Organizacje, które uchylają się od takiego rachunku sumienia, tem samem podpisują na siebie jakgdyby wyrok śmierci.

Związek Młodzieży Wiejskiej od samego początkn swego istnienia nigdy od tego obowiązku się nie uchylił Za wszystkie lata minione co roku składaliśmy dokładne i sumienne sprawozdania. Przytem sprawozdania oparte nie na wyobraźni i przypuszczeniach pracowników Centrali, lecz na materjale otrzymywanym od samych Kół. Pozatem nigdy nie zrażaliśmy się tem, że w niektórych latach rezultaty pracy w stosunku do lat ubiegłych były mniejsze; nigdyśmy tego nie taili, a przez to samo nie wprowadzaliśmy w błąd ani siebie samych jako organizacji, ani też całego społeczeństwa. Zawsze w takich wypadkach mówiliśmy o tem wyraźnie i jednocześnie szukaliśmy nowych dróg i nowych sposobów, aby pracę wzmóc, ożywić i doprowadzić do należytego poziomu.

Dlatego też sprawozdania nasze są najwierniejszą fotografją życia i pracy młodzieży zorganizowanej. Kto je przestudjuje, ten łatwo ujrzy obraz młodej wsi, ten łatwo odnajdzie drogi, któremi młoda wieś kroczyć winna ku jaśniejszej przyszłości, ten łatwo odnajdzie dla siebie miejsce w którem winien stanąć i pomóc zbiorowym wysiłkom w dążeniu do zdobycia lepszej doli ludu wiejskiego.

Jednym z największych niedomagań naszych sprawozdań jest to, że nigdy one nie dają obrazu całości naszej organizacji. Na sprawozdania nasze dotychczas składał się dorobek co najwyżej jednej trzeciej części istniejących Kół, zaś dwie trzecie zazwyczaj nie wypełniły obowiązku zrobienia rachunku sumienia i nie dały odpowiedzi na pytania postanowione w arkuszach sprawozdawczych. To jest wielkiem naszem niedomaganiem.

Nie byłoby celowem prawić tutaj morały pod adresem Kół zaniedbujących wypełniania obowiązku tak ważnego w życiu organizacji. *Dlatego też wprost apelujemy do Zarządów wszystkich Kół, aby w r. b. możliwie szybko zabrały się do opracowania sprawozdań i przesłania ich do Związku.*

Na tym zaś miejscu wymieniamy szereg nazw miejscowości, z których Koła już sprawozdania opracowały i nadesłały, a więc wypełniły już obowiązek organizacyjny.

Są tą:

1) Bąkowa Góra; 2) Siemień; 3) Godzianów; 4) Chmielów; 5) Kompina; 6) Raszków;

7) Zawada Stara; 8) Grzegorzew; 9) Paprotnia; 10) Kotlin; 11) Marcjanów; 12) Zosin kol.; 13) Kurów; 14) Lisków; 15) Oględów; 16) Czerniewice; 17) Branica radz.

Na zakończenie zaznaczamy, że obecnie w każdym numerze będziemy ogłaszać dalsze miejscowości, z których Koła nadeślą sprawozdania. Koła, które sprawozdania opracowały i wysłały, a mimo to nie będą umieszczone w żadnym z tych wykazów — niechaj natychmiast piszą po nowe arkusze, gdyż nie jest wykluczonem, że wysłane sprawozdania mogły zaginąć na poczcie, jakto się często dzieje z listami i gazetami. To samo Koła, które z jakichbądźkolwiek przyczyn dotychczas tych arkuszy nie otrzymały — niechaj także piszą o tem, a natychmiast wyślemy.

HENRYK MATEJCZYK.

Pobudka.

„Do czynu, hej do czynu!"
Bierzcie się starzy, młodzi,
Niech wśród pokoleń młodych
Olbrzym czynu się zrodzi.

I wy z pod wiejskiej strzechy
Dajcie światu genjusza;
Wnet świat na inne tory
Pchnie jego silna dusza.

Niechaj światło zabłyśnie
Potężnie z waszych chat.
Niechaj chłop będzie chłopu
Nie wróg, lecz drogi brat.

Walczmy wszyscy z ciemnotą;
Ciemnota — to nasz wróg,
Precz ją wypędźmy wszyscy,
Precz ją za chaty próg.

Niech wśród pokoleń młodych
Olbrzym czynu się zrodzi,
„Do czynu, hej do czynu!"
Bierzcie się starzy, młodzi!

WPŁACAJCIE SKŁADKI CZŁONKOWSKIE!

Kurs Słowiańskiej Kultury Ludowej w Krakowie.

Słowiański Związek Młodzieży Wiejskiej, do którego należy młodzież wiejska z Polski, Czechosłowacji, Jugosławji i Bułgarji oraz Serbowie Łużyccy powstał na tle pewnych ogólnych pokrewieństw łączących narody słowiańskie. Wszystkie te narody posiadają wspólne pochodzenie ukryte gdzieś w głębi prawieków, pokrewny język, pokrewne w dawnych czasach wierzenia religijne. Dzieje pomnożyły te pokrewieństwa. Przeszłość wszystkich prawie narodów słowiańskich-to nierówna bardziej lub mniej nieszczęśliwa walka z rozmaitymi potężnymi wrogami, dłuższa lub krótsza niewola, której kres wreszcie położyła Wielka Wojna. Oto więc pokrewieństwa kulturalne i historyczne Pozatem — słowiańskie kraje to przeważnie kraje wielkich równin, na których pracowity rolnik od wieków uprawia urodzajną ziemię. I oto jeszcze jedno pokrewieństwo natury gospodarczej: Słowianin — to typ rolnika. Wielki przemysł, wielki handel— to nie leży w charakterze, w psychologji (duszy) Słowianina; Słowianin to typ powolnego, łagodnego, pracowitego rolnika. Na gruncie tych wszystkich pokrewieństw wyrósł Słowiański Związek Młodzieży Wiejskiej.

Jedną z naczelnych prac tego Związku stało się dokładne uświadomienie sobie tych czynników kulturalnych i gospodarczych, które stanowią zasadnicze więzi łączące, czy mające łączyć narody słowiańskie. W tym właśnie celu zorganizowano kurs słowiańskiej kultury ludowej, którego program omawialiśmy w „Siewie". Część programu już wykonano, pierwsza bowien część kursu w Krakowie już się odbyła. Pokrótce przedstawię, co na tym kursie zrobiono.

Po powitalnych przemówieniach pierwszego zaraz dnia nastąpił wykład profesora Tadeusza Grabowskiego: „*O dziejowym stosunku Polski do idei współdziałania narodów słowiańskich*". W wykładzie krótko a dobitnie przedstawione zostały wszystkie momenty stosunku do narodów słowiańskich dawnej Polski niepodległej, społeczeństwa polskiego pozostającego w niewoli i Polski współczesnej. W konkluzji prelegent stawia w materji zbliżenia narodów słowiańskieh dwie zasadnicze tezy:

1-a należy zerwać z niepraktycznemi mrzonkami tak zwanego „panslawizmu" z pierwszych lat dwudziestego wieku; należy stać przedewszystkiem na gruncie narodowym: Polak, Czech, Bułgar, Serb, Chorwat *przedewszystkiem* powinien czuć się Polakiem, Czechem, Bułgarem, Serbem, Chorwatem, a *dopiero potem* Słowianinem.

2-a Zbliżenie winno nastąpić nie między sferami, dzięki gwałtowi i krzywdzie społecznej panującemi w narodach słowiańskich, ale

między szerokiemi warstwami ludów słowiańskich.

Prelegent tylko tego rodzaju zbliżeniu rokował widoki powodzenia, a ponieważ w Słowiańskim Związku Młodzieży Wiejskiej dopatrzył się tych właśnie cech, przeto wykład swój zakończył wyrażeniem nadziei, że Słowiański Związek Młodzieży zdolny będzie tę ideję zbliżenia zrealizować.

Burza oklasków wynagrodziła profesora za piękny w treści i formie wykład.

Drugi z rzędu wykład pod tytułem: *„Filozofja wsi“* wygłosił profesor Ant. Matula z Czechosłowacji. Zagadnienie to niezmiernie ciekawe i aktualne. Znamieniem bowiem dzisiejszych czasów jest, że wieś bierze w swe ręce ster życia publicznego. Ponieważ zaś wieś w swej masie nie umie jeszcze objawić sama swej zbiorowej opinji, przeto ta kraju słowiańskiego jest *rolnik i wieś.* Filozofja wsi — to zagadnienie jednakowo aktualne u nas, czy w jakimkolwiek innym kraju słowiańskim, to zagadnienie, które nas w rezultacie prowadzi do wielkiego filozoficznego zbliżenia ze wszystkiemi narodami rolniczemi — słowiańskiemi. Dlatego też wykład prof. Matuli był rzeczywiście ośrodkiem, koło którego ogniskował się cały krakowski kurs.

Zapuszczanie się w głębie myśli tego referatu nie jest rzeczą łatwą. Przedewszystkiem, nie władając dokładnie językiem czeskim, nie wszystko może usłyszałem, pozatem wykład trwał około trzech godzin.. Osią całego zagadnienia było przedstawienie wieśniaka jako człowieka, którego zasadniczą psychologiczną (duchową) cechą jest *stosunek do ziemi i żywej przyrody*,



Uczestnicy Kursu Kultury Słowiańskiej w Krakowie podczas referatu kol. Deca w sali odczytowej Małopolskiego T-wa Rolniczego.

opinja wsi jest zastępowana usłużnie przez rozmaitych ludzi, którzy nic wspólnego z wsią nie mają, którzy wsi zrozumieć nie mogą, a czego rezultatem jest to, że przedstawiciele *jednolitej pod względem filozoficznego stosunku do życia* wsi przedstawiają obraz ostatecznego skłócenia poglądów, nieporozumienia i zamętu. Oto jeden nasz wewnętrzny polski motyw, skłaniający nas do przestudjowania zagadnienia filozofji wsi. Drugi motyw jest również ważny. Symbolem W przeciwstawieniu do bezziemnego i bezdomnego właściwie robotnika, czy też inteligenta — mieszczanina. W związku z tem podkreślone zostały: życiowy optymizm[1]), umiłowanie ziemi i realizm wieśniaka w przeciwstawieniu do sceptycyzmu[1]),

[1]) Kierunek myślowy, który w życiu widzi wszyststko w barwach różowych, jest przeciwstawieniem pesymizmu, który wszystko widzi w czarnych barwach.

nihilizmu[2]), anarchizmu[3]) i internacjonalizmu (międzynarodowości) warstw robotniczych inteligenckich. Wykład przyjęto z wielkim entuzjazmem.

Na tenże temat koreferat wygłosił poseł Stefanek z Czechosłowacji, podkreślając bardziej szczegółowo cechy charakterystyczne chłopa z jednej i robotnika z drugiej strony.

Po wykładzie odbyła się dyskusja, która jednak wykazała, że jest to zagadnienie trudne, mało opracowane i że, aby na ten temat móc mówić, trzebaby trochę poczciwie popracować, co szczególnie dla naszego młodego ruchu ludowego byłoby rzeczą bardzo pożyteczną. Dyskusja do referatu prof. Maluli nic nie dorzuciła.



Uczestnicy kursu składają wieniec przed pomnikiem Mickiewicza w Krakowie.

„Zarys historyczny kulturalnego rozwoju wsi" — oto temat następnego wykładu profesora Fr. Bujaka ze Lwowa. Prelegent rysuje cechy charakterystyczne chłopa polskiego dawnej niepodległej Polski i podkreśla następujące: lojalność i uległość wobec władzy, *życiowy realizm* i poczucie odpowiedzialności za swój los, *indywidualizm* (osobowość) chłopa, łagodzony jednak przez pewien zmysł spółdzielczości właściwy chłopu dzięki temu, że czuł on swą słabość jednostkową, *egoizm klasowy* upodobniający chłopa całkowicie do szlachty, wreszcie charakter zachowawczy chłopa odpornego względem wszelkiego postępu.

Dalej maluje prelegent losy walki *o polskość duszy chłopskiej* we wszystkich zaborach i wyniki tej walki; znaczenie uwłaszczenia chłopów i wolności gospodarczej dla dawnej kultury ludowej. Widzimy tu, jak zmienia się charakter pracy chłopa, jak zanika wiejskie życie towarzyskie dawnego typu ze wspólną kądzielą i wspólnem darciem pierza, jak zmienia się chata, strój ludowy, jedzenie.

Następnie omawia prelegent wpływ kultury ludowej na ogólną kulturę polską. Widzimy więc, że cała muzyka Chopin'a, Moniuszki opiera się na motywach ludowych, widzimy wpływ motywów ludowych na literaturę polską, czego dowodem jest twórczość Maciejowskiego, Wyspiańskiego, Tetmajerów—Kazimierza i Włodzimierza, Reymonta, Orkana i t. d., a wreszcie — znamię czasów współczesnych — literatura specyficzna ludowa i prawie zupełny upadek dawnych autorytetów: plebanji i dworu.

Tak — pobieżnie bardzo przedstawiony — wyglądał wykład prof. Bujaka. Po wykładzie odbyła się dyskusja głównie na temat: *czy lepsza była dawna kultura chłopska, czy też lepsza jest kultura obecna?* Przemawiający naogół skłaniali się ku drugiej alternatywie.

Niezmiernie żywem zagadnieniem była kwestja *teatru ludowego.* Teatr jest to ta dziwna działalność społeczna, do której wieś czuje ogromny, żywiołowy wprost pociąg. Rezultatem tego jest wielka ilość widowisk teatralnych, jakie wszędzie na wsi są urządzane. Nic dziwnego, że zagadnienie *przeszłości teatru ludowego u Słowian* i zagadnienie *idei teatru ludowego dzisiejszego* wzbudziło wielkie zainteresowanie. Przeszłość teatru ludowego u Słowian zobrazowana została w ciekawym referacie prof. Gołąbka z Warszawy, który przedstawił *bardzo dawną i bardzo bogatą, specyficzną ludową kulturę teatralną u wszystkich narodów słowiańskich.*

Zagadnienie *przyszłości* teatru ludowego ujął w ciekawym referacie prof. redaktor Jędrzej Cierniak z Warszawy. Powiedział on mianowicie, że dzisiejszy tak zwany *teatr amatorski na wsi,* polegający na odgrywaniu rozmaitych „sztuczek" *jest właściwie przeszczepianiem na wieś,*— która w przeszłości posiada swoją zupełnie odrębną i bogatą kulturę teatralną, — *kultury teatralnej obcej, miejskiej;* jest jednocześnie zabijaniem samorodnej kultury wiejskiej. Prof. Cierniak stawia dalej tezę, że kultura teatralna wiejska winna być w dalszym ciągu *samorodna* i oparta o motywy wzięte z życia wiejskiego. *Powstać winna twórczość teatralna wiejska* na miejsce dzisiejszego naśladownictwa teatru zawodowego — miejskiego.

Na zupełnie przeciwnem stanowisku stanął prof. Dr. A. Chaloupka z Czechosłowacji, który

[2]) Niewierzenie w nic.
[3]) Nieuznawanie żadnej władzy.

właśnie dał wyraz poglądowi, że dzisiejsza kultura teatralna miejska stoi już na tak wysokim kulturalnym i naukowym poziomie, że właściwie nic się na ten temat nie da stworzyć nowego. Wieś więc winną przejąć kulturę teatralną miejską. Jak widać — rozbieżność w poglądach ogromna. Dyskusja bardzo żywa nie wprowadziła zbliżenia i zakończyła się powiedzeniem prof. Chaloupki, że: „Polacy zawsze romantycy“ (marzyciele)! Inne narody słowiańskie — mam wrażenie — skłaniały się jednak raczej ku poglądom prof. Cierniaka.

Następne zagadnienie, jakiemu poświęcamy jeden z dalszych dni, jest zagadnienie na temat: *„Praca oświatowo kulturalna“*. O ogólnych zasadach pracy oświatowo-kulturalnej mówi prof. E. Nowicki. Przedewszystkiem maluje on ogólne podłoże historyczne i społeczne tej pracy w Polsce, a następnie przechodzi do zasadniczej treści referatu. Wysuwa dwie podstawowe zasady pracy oświatowo-kulturalnej:

otoczenia. Krótko mówiąc — nie sztuka nauczyć kogoś czytać i pisać, ale sztuka rozbudzić zainteresowania tego człowieka, *żeby mu się chciało rzeczywiście, coś czytać i o czemś pisać.*

Oto w krótkości podana treść wykładu prof. Nowickiego, tak jak ja go zrozumiałem. Redaktor Peter (z Czechosłowacji) przedstawił bardzo wyczerpująco rodzaje prac i dorobek oświatowo-kulturalny ruchu czechosłowackiego. Dyskusja naogół potwierdziła zasady wysunięte przez profesora Nowickiego.

Ostatniem zagadnieniem, nad którem zastanawiano się w Krakowie było wysunięcie pewnych ogólnych zasad, jakie przyświecać winny organizacjom oświatowym młodzieży wiejskiej narodów słowiańskich. Wykład na ten temat wygłosił kol. Jan Dec, były redaktor „Siewu“. Ponieważ w tak pobieżnym szkicu trudno się nad czemś głębiej rozwodzić, przeto krótko mówiąc — wysunięte zostały następujące dwie zasady:



Zwiedzanie Krakowa przez uczestników kursu.

1-o *w pracy należy dążyć do wychowania przodowników.* Wychowanie odrazu szerokich rzesz jest rzeczą narazie niewykonalną; w każdem środowisku więc należy dążyć do wychowania najbardziej podatnych elementów, aby te stały się z czasem przodującym czynnikiem danego środowiska.

2-o *Celem pracy jest rozbudzenie aktywności umysłowej wychowanka.* Nie jest więc celem pracy wtłoczenie w umysł wychowanka jaknajwiększej ilości rozmaitych wiadomości, ale celem jest rozbudzić umysł wychowanka w ten sposów, aby on sam interesował się otaczającem go życiem, aby je badał, aby wreszcie sam kształtował swój stosunek do

1-o Ruch oświatowo kulturalny młodzieży wiejskiej winien być ściśle związany z ruchem gospodarczym i politycznym ruchu wiejskiego. Od tej ogólnej zasady kol. Dec robi ze względów natury historycznej jeden wyjątek, dotyczący mianowicie Polski. W Polsce bowiem ruch polityczny chłopski jest rozproszkowany na tyle rozmaitych stronnictw, że ściśle współdziałanie z któremkolwiek stronnictwem byłoby dla całego ruchu młodzieży zabójczem.

2-o Ruch oświatowo-kulturalny młodzieży wiejskiej winien stać na gruncie tradycyj

narodowych, winien być czynnikiem wychowawczo-obywatelskim i państwowo-twórczym.

Jako koreferenci, przedstawiciele poszczególnych narodowych związków młodzieży wiejskiej, przedstawiali ogólne zasady pracy swych Związków. Dyskusja, jakkolwiek dosyć żywa, potwierdziła jednak w ogólności tezy wysunięte przez kol. Deca.

Takby w ogólnych zarysach wyglądał dorobek tego, co było w Krakowie. Nie jest to, niestety, wszystko, co było projektowane. Dzięki jakimś nieporozumieniom i niedociągnięciom organizacyjnym nie odbyły się tak ciekawe wykłady jak: „Charakter ludu wiejskiego na tle pieśni, zwyczajów i obyczajów“ prof. J. Bystronia, „Charakter ludu wiejskiego na tle życia społecznego i indywidualnego“ prof. F. Bujaka i „Wieś w literaturze“ prof. Zawilińskiego. Jest to niewątpliwie poważny brak. Jednak pocieszamy się myślą, że niemasz na świecie nic absolutnie doskonałego. Mimo to — śmiem twierdzić — kurs krakowski jest bardzo poważnym krokiem naprzód w dziedzinie zbliżenia narodów słowiańskich. Tembardziej, że różnojęzyczny zespół kursistów miał możność nietylko wspólnie poważnie myśleć, ale również bardzo sympatycznie *współżyć* w hotelu, przy wspólnem jedzeniu, przy wspólnem śpiewaniu, zwiedzaniu starych zabytków Krakowa, Wieliczki, na przepięknej wycieczce automobilowej do wsi Wieprza, gdzie oglądaliśmy całe życie społeczne postępowej wsi polskiej; na wycieczce do Chorzowa na Górnym Śląsku, gdzie zwiedzaliśmy państwową fabrykę związków azotowych. Byliśmy również obecni na publicznym wykładzie Dr. Szlecy z Łużyc, który mówił o długowiekowej niewoli germańskiej Serbów Łużyckich, o walce kulturalnej z napierającym germanizmem i nawoływał społeczeństwo polskie, by nie zapominało o tym nieszczęśliwym szczepie Słowian, pozostającym przez całe wieki w niewoli niemieckiej, by nie skąpiło mu moralnego poparcia.

Dorobek kursu jest niewątpliwie znaczny.

Ad. Bień.

Joseph Conrad.

Niepostrzeżenie minęła roku ubiegłego pierwsza rocznica śmierci wielkiego pisarza angielskiego, Polaka z pochodzenia: Josepha Conrada (Józefa Korzeniowskiego), który wsławił polskie imię na cały świat. Conrad miał piękną i bujną młodość, pełną przygód. Zawód jego nie był wynikiem nieprzewidzianego wypadku, lecz został przeczuty, ukochany i obrany silną jego wolą. Pragnienie niepowszedniości i głębokiego poznania prawdy dało mu siłę do urzeczywistnienia tego, co często poczytuje się za dziecinną mrzonkę lub szalone marzenie.

Podczas burzy morskiej*).

Kapitan Mac Whirr na niczyje barki nie mógł zrzucić odpowiedzialności. Taką jest samotność dowództwa. Starał się przeniknąć ciemności czujnym wzrokiem marynarza, który patrzy wiatrowi w oczy, jak przeciwnikowi, przeniknąć ukryty jego plan, odgadnąć cel i siłę ataku. Wicher gnał na kapitana Mac Whirra z bezmiernych ciemności, on zaś czuł pod nogami gorączkę swego okrętu, którego cienia nawet nie mógł odróżnić. Był niezadowolony z obrotu rzeczy, milczał i czekał bezradnie jak człowiek, porażony ślepotą.

Czy jasno było, czy ciemno, milkliwość cechowała go zawsze. Jukes natomiast, stojąc u jego boku, dodawał sobie odwagi, krzycząc wśród porywów wichru: — Musieliśmy z punktu przejść przez najgorsze, panie.— Spięcie bladych błyskawic zatrzaskało dokoła, jak gdyby trysnęły w jaskini — w czarnem tajemnem sanktuarjum morza, mającem, miast posadzki, kipiel z wrzących grzyw piany.

Na krótkie ściskające serce mgnienie w ponurem świetle zamajaczyła masa chmur postrzępionych wiszących nisko, wydłużona sylwetka parowca w skoku, czarne postacie ludzi, uwięzionych na pomoście z głowami, podanemi naprzód, jak gdyby skamienieli, bodąc niewidzialną ścianę. Dokoła zaś pulsowały ciemności. W owej to chwili nastąpiła rzecz straszna, wisząca dotąd w powietrzu, jak miecz nad głową.

Było to coś przeraźliwego i momentalnego, jak rozbicie naczynia z wściekłością. Była to eksplozja dokoła okrętu z przerażającym wstrząsem, z grzmotem, pędem wielkich wód, jak gdyby olbrzymia grobla została wysadzona w powietrze. W oka mgnieniu kapitan i porucznik zostali rozdzieleni. Wielki wicher oddziela, odrywa człowieka od jego bliźnich. Trzęsienie ziemi, usunięcie się góry, lawina zaskoczywszy człowieka, niweczy go, jakby przypadkowo, beznamiętnie. Wściekły wicher, natomiast napada na człowieka, jak osobisty nieprzyjaciel, chwyta go za bary, za ręce, nogi, poraża jego umysł, usiłuje, bodaj, wydmuchnąć zeń duszę.

Jukes został odegnany od swego dowódcy. Zdawało mu się, że przeleciał kawał drogi, kręcąc się w powietrzu. Wszystko znikło — na mgnienie utracił zdolność myślenia; pomimo to trafił ręką na słup balustrady nadburcia. Ani przez myśl mu nie przeszło, by to okropne prze-

*) Jest to wyjątek z powieści J. Conrada (czyt. Konrada) p. t. „Tajfun“, w której autor opisuje zmagania się załogi okrętowej z burzą morską. (Przyp. Red.)

Urodził się w roku 1857 na Ukrainie, w majątku rodzinnym. Ojciec jego posiadał literackie zdolności; po roku 1863-cim został zesłany przez rząd rosyjski na Syberję. Po kilku latach wygnania nadeszło ułaskawienie i J. Conrad wraz z ojcem (po śmierci matki) zamieszkał w Krakowie. Tu się też rozpoczęło systematyczne wychowanie chłopca. Z nauk szczególnie interesował się geografją i pierwsze jego chłopięce marzenia wypełniały dalekie morskie podróże do nieznanych, pełnych tajemnic krajów.

We wspomnieniach swoich pisze Conrad, że będąc małym chłopcem, przyglądał się kiedyś mapie Afryki, a dotknąwszy palcem tych jej okolic, które, jako niezbadane, nie były na mapie oznaczone — powiedział sobie: „gdy dorosnę — pojadę tam". I postanowienie to spełnił w wiele lat potem. Mając 17-ty rok po stracie ojca uciekł z domu i dostał się aż do francuskiego portu Marsylji, gdzie przyjęto go jako chłopca okrętowego na handlowy statek angielski. To było pierwsze zetknięcie się Conrada z Anglikami i z morzem, i zrealizowanie najgorętszych pragnień młodzieńczych. Odtąd zaczyna się nieprzerwana prawie wędrówka poprzez wszystkie morza i oceany kuli ziemskiej, zwiedzanie owych nieznanych krain wyśnionych i wysp leżących pośród bezmiaru wód. Przez twardą służbę marynarską szły pierwsze zetknięcia się Conrada z morzem i z okrętem. Morze i okręt stały się najgłębszą treścią jego życia, przedmiotem jego ukochań, a w wiele lat dopiero później zostały tematem jego licznych dzieł literackich.

Przez 20 lat służył morzu. Z chłopca okrętowego został kapitanem. Stanowisko to uważał przedewszystkiem jako placówkę nakładającą na niego szczególną odpowiedzialność. W takiem oświetleniu rozumiał godność kapitana okrętu. Widać to także z dzieł jego. Każdy jego bohater książki — kapitan, odczuwa przedewszystkiem dwie rzeczy: radość swobody, jaką daje prowadzenie okrętu i ciężar odpowiedzialności nietylko za życie załogi, ale i za życie statku, który dla Conrada nigdy nie był martwą budową, lecz żyjącym i czującym organizmem o odrębnej indywidualności (osobowości). Każdy okręt miał dla Conrada swój własny charakter i temperament. Jedne wzbudzały w nim zaufanie, w następstwie czego uważał je za dobrych towarzyszy — inne były krnąbrne i potrafiły wykorzystywać nieuwagę lub chwiejność swych dowódców.

Okręt był mu druhem w walce z morzem, a walka ta była pasją jego życia. W czasie swych wypraw, przeszedł wiele burz i nawałnic, przetrwał cierpliwie niejedną ciszę morską, często równie groźną dla statku, jak i gwałtowny wicher wyłamujący maszty. Każde doznanie na morzu stawało się dla jego wrażliwej i gorącej natury głębokiem przeżyciem, które

---

życie nie było rzeczywistością. Choć był młody, przeszedł już przez niejedną burzę i zdawało mu się, że może sobie wyobrazić, co będzie się działo podczas najgorszej z nich, ale to, co obecnie przeżywał, przechodziło wszelką imaginację. Wydawało mu się niemożliwem, by jakikolwiek okręt to przetrwał. Miałby może wątpliwości, czy żyje, gdyby tak kurczowo nie trzymał się słupa i gdyby tak rozpaczliwie nie szarpał się z wiatrem, usiłującym oderwać go od słupa, jedynego punktu oparcia. A nadto musiał mieć świadomość, że żyje, czując się nawpół zatopionym, wstrząśniętym, jakby się wyrwał ze szpon bestji, uduszonym nieomal.

Miał wrażenie, że pozostawał tak u słupa sam na sam z niebezpieczeństwem przez długi czas. Lało jak z cebra, zlewało go, zacinało z boku. Dyszał, jak ryba, i czasami woda, którą łykał, była słodka, a czasami słona. Przeważnie trwał z zaciśniętemi powiekami, jakby obawiając się, że utraci wzrok wśród chaosu i skłócenia żywiołów. Mrugnąwszy okiem, doznawał pewnej ulgi moralnej, dostrzegając zielone lśnienie prawostronnego światła na ekranie pędzącego deszczu i piany. Patrzył na światło właśnie w chwili, gdy promień jego padł na piętrzącą się górę wodną, która miała je zgasić. Zobaczył jak grzebień wału wodnego się przelewa, dodając jeszcze jeden łoskot do przerażającej symfonji, rozpętanej dokoła, i nieomal w tej samej chwili słup został z jego objęć wyrwany. Otrzymał druzgocące uderzenie w plecy i zorjentował się, że jest w wodzie, która go unosi w górę. Przedewszystkiem narzuciła mu się suggestja, że całe Chińskie Morze wdarło się na pomost. Potem bardziej na trzeźwo już zadecydował, że go zniosło za burtę. Przez cały czas, gdy nim miotało, rzucało, toczyło, gdy przewijał się w ogromnych wodozwałach, nie przestawał w duchu powtarzać bardzo szybko: — Mój Boże! Mój Boże! Mój Boże.

Nagle zbuntował się w kulminacyjnym punkcie swej nędzy i rozpaczy i powziął szaloną myśl uwolnienia się od całej tej przemocy. Z chwilą podjęcia jednak w tym celu marnych swych wysiłków odkrył, że w dziwny jakiś sposób miga mu przed oczami czyjaś twarz, czyjś woskowy płaszcz, czyjeś buty. Czuł się z temi przedmiotami splątany. Mszcząc się rozorywał paznogciami wszystkie te rzeczy okrutnie, gubił je, znajdował znowu, gubił raz jeszcze i wreszcie znalazł się w mocnem objęciu dwóch silnych ramion. I sam obwinął ramionami grube solidne ciało. Tak znalazł swego kapitana. *J. Conrad.*

dało mu potem niejeden wspaniały temat do napisania książki.

Zwiedził cały prawie kontynent ziemi, widział ludy i szczepy przeróżnych barw, aż do najniższych stopni cywilizacji, a obserwując przesuwających się przed swemi oczyma ludzi starał się zawsze odczuć najlepsze ich porywy i odnaleźć godność ludzką u najbardziej pogardzanych.

Uzbierał się w jego pamięci obfity materiał, z którego mógł pełną dłonią czerpać, gdy zabrał się do pisania książek. Conrad powiada, iż sam nie wie, jak się to stało, że został pisarzem. Nigdy poprzednio o tem nie myślał, lecz po ukończeniu swojej morskiej karjery — utrwalenie tego co przeżył stało się jego wewnętrzną potrzebą. To też uderza nas w jego książkach szczerość przeżyć bohaterów. Brak tam zupełnie literackości, podawania epizodów na efekt, wszelakiej łatwej błyskotliwości. Z kart jego książek przemawia do nas twarde i proste życie marynarza. Opisy są oryginalne, niesłychanie plastyczne, odczuwa się, iż autor nie posługuję się li-tylko swą fantazją, lecz pisze o tem, co mu żywo stoi przed oczyma.

Pierwszą jego książką była: „Fantazja Almayera". Są to dzieje Europejczyka, żyjącego na wyspie Borneo, pośród Malajów, z którymi zżyć się nie może. Dając charakterystykę krajowców, Conrad pisze szczegółowo o ich charakterze inteligentnym, o ich sprycie i dzielności i wykazuje jak niesprawiedliwie postępuje człowiek biały, gardząc kolorowymi, jest to myśl, którą często Conrad podejmuje w swych dziełach: — uszanowanie i zbratanie się z człowiekiem innej rasy uważa za godne „przedstawicieli cywilizacji". Mówi o tem w swych dwuch przepięknych nowelach: „Lagunie" i „Karainie".

Książką poświęconą już szczególnie morzu jest: „Murzyn z załogi Narcyza"; znajduje się w niej wiele osobistych wspomnień autora.

Wstrząsający opis zmagania się ze strasznym żywiołem oceanu dał w „Tajfunie". W „Smudze cienia", zajmuje się przeżyciami młodego oficera, który świeżo został kapitanem i poraz pierwszy prowadzi statek wśród ciężkich warunków.

Wszystkie prawie dzieła Conrada są opisami życia albo na morzu, albo w odludnych ostepach półdzikiego czasem kraju.

Wszechstronność jego talentu pisarskiego poznać pozwala książka p. t.: „W oczach zachodu", w której opisuje genjalnie zaobserwowane stosunki rosyjskie.

Wartość książek Conrada jest wielką dla narodów posiadających własne morza — dla Polski zaczynającej budowę swojej floty — mają znaczenie pierwszorzędne. Wysoki poziom artystyczny oraz duch „instynktownej moralności", który owiewa wszystkie jego dzieła, są wartościami, które potrafią wzbudzić entuzjazm dla jego książek, a cześć dla autora.

J. G.

Z wędrówek po Polsce.

Nafta na Podkarpaciu.

Drugiem bogactwem Podkarpacia jest ropa naftowa. Czy wiecie, czytelnicy „Siewu", że pierwszą lampę naftową na świecie zapalił lat temu 70 nasz rodak Ignacy Łukaszewicz w Gorlicach! Przedtem świecono sobie kagankami olejnem lub łuczywem. Mieszkańcy t. zw. Wschodniej Małopolski z Samborskiego, Sanockiego, Drohobyckiego znali zdawien dawna miejsca, gdzie dobywała się na powierzchnie ziemi jakaś tłustość przydatna na choroby, jako smary, używali jej do wyprawienia skór, ale nikomu nie przyszło do głowy, by tę ciecz zużytkować jako paliwo. Bo też dobywająca się z ziemi ropa, to jeszcze nie nafta, dopiero przez odpowiedni przerób, odczyszczanie oddziela się z niej różne smary, oleje, parafinę, benzynę i dopiero ma się naftę do palenia w lampach.



Szyb w Borysławiu.

Największe kopalnie ropy znajdują się w powiecie Drohobyckim Gdy się dojedzie do Borysławia, to już zdaleka pachnie nafta i widać wznoszące się drewniane rusztowania. Początkowo, to jest koło 1860 r. kopano poprostu studnię głęboką na kilkanaście metrów i z niej dobywa-

no ropę. W r. 1889 sprowadzono świdry t. zw. kanadyjskie i od tego czasu produkcja ropy zaczęła się szybko zwiększać.

Teraz wiercenie szybu odbywa się w sposób następujący: buduje się drewniane rusztowanie wysokie do 20 metrów i zapomocą transmisji podnosi się i opuszcza ciężkie dłuto stalowe, które wkręca się w ziemię. Dłuto połączone jest z żerdzią drewnianą, gdy ta całkiem już zagłębia się w otworze łączy się ją z następną i tak dalej, bo ropa znajduje się często dopiero w głębokościach tysiąca metrów albo i więcej.

W robiony przez dłuto otwór wsuwa się rury żelazne, które tworzą jakby cembrowinę, gdy świder dotrze do żyły, wtedy rozlega się huk, szum — całe rusztowanie i wszystko zostaje zniesione i słup ciemnej cieczy uderza w górę— jeśli źródło jest bogate to dosięga przeszło 100 metrowej wysokości.

Po pewnym czasie gwałtowność wytrysku zmniejsza się i wtedy można założyć kran i odpowiednio skierować ciecz do zbiorników. Wydajność szybów jest rozmaita od kilkudziesięciu do kilku wagonów dziennie. Po pewnym czasie źródło się wyczerpuje i trzeba znów gdzieindziej wiercić. Dawniej takie wytryski ropy były połączone z dużem niebezpieczeństwem dla robotników, teraz przez odpowiednie ulepszenia usunięto tę grozę. Straszną jest rzeczą, gdy czy to wskutek jakiejś nieostrożności, czy wybuchu nagle cały słup ropy zapali się. Prawie niema mowy o gaszeniu i taki pożar może całe źródło zniszczyć! Przed kilkoma laty szalał ogień w Borysławiu, czyniąc miljonowe szkody.

Równocześnie z ropą dobywają się różne gazy, które też mogą być odpowiednio zużytkowane: dla oświetlenia lub tez poruszenia maszyn w fabrykach. Roczna produkcja ropy w Polsce jest przeszło 2 miljony tonn, stanowi to zaledwie 3% ogólnej produkcji świata. Pod względem dobroci t. zn. małej ilości zanieczyszczenia nasza ropa ustępuje tylko amerykańskiej, dobywanej w Stanach Zjednoczonych.

Jak już wspominałem, ropa musi być przerabiana. Otrzymuje się wtedy dużo produktów: jak benzynę, parafinę, które też mają znaczną wartość. Owych jednak zakładów: rafinerji i destylarni jest w Polsce za mało tak, że ropa idzie zagranicę i tam ją przerabiają i nam potem sprzedają naszą własną benzynę. Tymczasem mogliby nasi robotnicy znaleźć korzystne zajęcie, a my zarabialibyśmy, sprzedając już gotową benzynę, smary i naftę. Chciano nawet w Sejmie przeprowadzić wniosek, że zakazuje się wywozu nieprzerabianej ropy zagranicę, ale nie doszło do skutku. Trzeba mieć nadzieję, że z czasem przemysł naftowy stanie u nas na należytym poziomie — przecież to ledwo 6 lat jakeśmy Drohobyckie odebrali Ukraińcom i zaczęli sami gospodarować.

Wasz Bartek z Woli.

O stan zdrowotności na wsi.

Leży przedemną list jednego z członków Koła Młodzieży Wiejskiej, list poruszający sprawę niezmiernie ważną, zawsze na czasie i niestety w wiecznem zaniedbaniu pozostającą w wielu miejscowościach. Jest to sprawa higjeny życia na wsi.

W gorących słowach autor listu przedstawia opłakane pod względem zdrowotnym stosunki wiejskie i nawołuje do wniknięcia i głębszego zastanowienia nad sposobami podniesienia ogólnej kultury.

Ze słów tych wieje jakiś wstyd, jakaś skarga na brak poczucia potrzeby czystości, na ogólny brak zrozumienia tych najelementarniejszych warunków życia.

List kończy się znamiennemi słowami — skierowanemi bezpośrednio do ogółu młodzieży wiejskiej:

„I jakież to życie będzie prowadzić na swem gospodarstwie młodzież, która dziś żyje w zaniedbaniu, a myje się tylko „od święta" — czyż dom ich będzie mógł być tym prawdziwem i może jedynem miejscem odpoczynku po ciężkiej pracy? Czy przyzwyczajeni do widoku umorusanych dzieciaków, kąpiących się zwyczajnie w lecie po dołkach lub stawach, do ciasnych, dusznych izb, do gnojówek i kałuż przed domami, do rozczochranych głów i brudnej bielizny, do łóżek pełnych gałganów, a nieraz robactwa — czy tacy ludzie, taka młodzież będzie mogła wyzwolić się z tych okropnych warunków, czy zapragnie jakiegoś lepszego, jaśniejszego życia?"

Bije z tych słów gwałtowne, namiętne nawoływanie do pracy nad sobą, do rzucenia starych „złych" przyzwyczajeń, jak brudnego łachmana, do otwarcia oczu na zgoła inne, piękniejsze i lepsze życie! Nie ulega wątpliwości, że list ten musiał być napisany pod wpływem zrozumienia, że zadaniem Kół Młodzieży Wiejskiej jest walka nietylko z ciemnotą, lecz i wynikiem tej ciemnoty — niechlujnem życiem.

Sprawa czystości ciała wśród ludu wiejskiego nie jest odpowiednio doceniana. Niejednemu wydaje się kąpiel, czysta bielizna — zbytkiem, stratą czasu i pieniędzy; nie rozumieją również, że brud jest największym rozsadnikiem chorób, że ludność wiejska, mająca najlepszy i najważniejszy warunek zdrowia — świeże powietrze — nie docenia go i nie umie tego naturalnego sprzymierzeńca wyzyskać; blade, anemiczne dzieci są tego najlepszym dowodem, gdyż warunki, w jakich żyją, nie odpowiadają zupełnie potrzebom organizmu.

Do walki o zdrowe warunki życia przedewszystkiem stanąć powinna kobieta, ona bowiem jest duszą i organizatorką domowego życia, ona stwarza warunki życia dla siebie i swej

rodziny, ona też powinna być rozumną gospodynią i mądrą kierowniczką domu.

Zapewne niewiele osób zdaje sobie sprawę, jak ważnem jest stanowisko kobiety w rodzinie. Gdy wchodzimy do czystego, jasnego spokojnego domu, mimowoli przychodzi nam na myśl: „jacyż szczęśliwi są ludzie, których czeka tak miły kącik po pracy"! Otoczenie domu nie mniej, jak jego wnętrze może wpływać źle lub dobrze na usposobienie i zdrowie jego mieszkańców. Oczywiście, że w wielu wypadkach tylko zbiorowy wysiłek może usunąć trudności, np. kąpiele, które tak ciężko w domu urządzać, jeszcze z dziećmi łatwiej, wymyć je można bodaj w balji, ale dla starszych osób koniecznie na wsi potrzebna jest łaźnia, o której budowie pomówimy w następnym numerze „Siewu".

Anna Podgórska.

Z teki informacyj organizacyjnych.

ZEBRANIA.

Bardzo często znajdzie się na wsi ktoś energiczniejszy i zapragnie zorganizować Koło Młodzieży. A gdy nie wie, jak się do tego zabrać pisze list do Centrali z prośbą o wskazówki. Trwa to tygodnie zanim otrzyma odpowiedź, gdyż Centrala ma mnóstwo takich listów do załatwienia. Wreszcie zabiera się do pracy, tu znów spotyka trudności w samym sposobie prowadzenia zebrania, bowiem często wybrany zostaje na przewodniczącego, z którego funkcją związane są pewne czynności. A mówimy przecież, że każdy z młodzieży wiejskiej winien znać się choć ogólnie na sposobach prowadzenia zebrań. Jest coprawda, polecana przez Związek Młodzieży Wiejskiej książeczka — K. Strzechy — traktująca o tem, ale nie wszyscy ją posiadają. Przeto, chcąc uprzystępnić nabycie wiadomości o prowadzeniu zebrań, kreślę te kilka słów.

W jaki sposób zabrać się do organizowania Koła?

W odpowiedzi na powyższe pytanie znaleźć można różne sposoby. Przedewszystkiem należy zbadać grunt, na którym mamy rozpoczynać pracę. Trzeba omówić z poszczególnemi jednostkami z pośród młodzieży tę sprawę, aby zyskać jej poparcie, jakoteż i ludzi starszych. Potem zwołać zebranie wszystkiej młodzieży w wiosce. Zaznaczam również, że zawiadomienie powinno zawierać: cel zebrania, datę, miejsce i godzinę. Inicjator zagaja w ten sposób zwołane zebranie, podkreślając jego cel.

Następnie wybiera się przewodniczącego zebrania, zwykle na wniosek organizatora, aby nie było zamieszania i hałasu. Często, przeważnie na licznych zebraniach, wybierają do pomocy przewodniczącego asesorów oraz sekretarza do zapisywania wniosków i uchwał zapadłych na zebraniach. Wybrani razem stanowią prezydjum, które siedzi zwykle na podwyższeniu. Następnie przewodniczący odczytuje porządek dzienny, złożony przedtem, który zebrani mogą przyjąć, coś do niego dodać, lub ująć, względnie odrzucić. Po przyjęciu porządku dziennego, przewodniczący przechodzi do omawiania poszczególnego punktu. Najpierw przedstawia sprawę ogólnie sam przewodniczący, a częściej nawet wyznacza się specjalnych referentów, którzy już szczegółowo przedstawiają daną sprawę zebranym.

Poczem dopiero następuje wspólna wymiana zdań, czyli dyskusja. Dla uniknięcia hałasu na zebraniach, należy prowadzić t. zw. listę mówców, t. j. ludzi kolejno zapisanych do głosu. Przemawiać należy wolno, spokojnie, nie używać grubijańskich słów, lub wymysłów. W przeciwnym wypadku przewodniczący winien zwrócić uwagę mówcy, czyli przywołać go do porządku. A jest to już pewnego rodzaju karą. Wrazie powtórnego przywołania do porządku zostaje on zapisany w protokóle, po 3 cim traci prawo głosu, po 4 tym wyprasza się go za drzwi. Są jednak wypadki, w których przewodniczący udziela głosu i poza koleją, ale to tylko w t. zw. sprawach formalnych np.: o zamknięcie dyskusji nad daną sprawą, lub w nagłych np. pożar, śmierć, i t d. W sprawie formalnej może przemawiać tylko jeden po wnioskodawcy „za" i jeden „przeciw" poczem następuje głosowanie postawionego wniosku. Przewodniczący z zasady nie może stawiać t. zw. wniosków formalnych.

Skoro wszyscy mówcy już wypowiedzieli się, wówczas ma prawo głosu jeszcze referent sprawy dyskutowanej i następuje głosowanie, które jest 2-ch rodzai: jawne i tajne. Pierwsze odbywa się przez podniesienie rąk. Gdy okaże się, że większa część rąk jest „za" — to znaczy wniosek został przyjęty, w przeciwnym wypadku — odrzucony, w razie równej liczby „za" i „przeciw" — decyduje głos przewodniczącego. Jednak często w organizacjach dla ważności uchwał takich, jak: przyjęcie lub wydalenie członków, — rozwiązanie Koła i przekazanie majątku wymagana jest zgoda $^2/_3$, lub $^3/_4$ wszystkich członków. Jest to t. zw. głosowanie przeważającą (kwalifikowaną) większością głosów, a nie zwykłą jak przedtem. Spotyka się głosowanie przez t. zw. „dzielenie" zebranych na dwie części — co czynią często sołtysi na wsi. Przy decydowaniu spraw o charakterze osobistym, jak wybory, odbywa się głosowanie tajne za pomocą kartek lub gałek. Tu znów o wyborze decyduje większa ilość kartek „za" niż „przeciw".

Pierwsze takie posiedzenie nazywa się zebraniem organizacyjnem, gdzie wybiera się sta-

łego przewodniczącego, zwanego prezesem Koła. Bywa on wybierany przeważnie na rok, poczem zmienia się go. Na takiem zebraniu należy wybrać jeszcze wice-prezesa sekretarza, skarbnika, bibljotekarza, którzy wspólnie tworzą Zarząd. Wówczas kierowanie pracami Koła należy już do nowowybranego Zarządu i jest on pdpowiedzialny za pracę przed ogólnem zebraniem Koła. W razie złego sprawowania się może być Zarząd zmieniony i w ciągu roku. Jednak nie należy to do rzeczy dobrych, bowiem zmiana ludzi na stanowiskach odbija się źle na pracy Koła. Przy wyborze nowego Zarządu trzeba uwzględnić jedno, aby w skład jego weszło i paru członków starego Zarządu, a to dla łatwiejszego nawiązania do sposobu i systemu pracy starego Zarządu.

Azet.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z kursów dokształcających w Kole Młodzieży Wiejskiej w Osinach pow. Sandomierskiego.

Po raz trzeci są urządzane kursy w naszem Kole. Pierwszego listopada ub. roku zostały one otwarte dla członków Koła. Zapisało się 32 koleżanki i kolegów, więc przewodnicząca p. Wanda Jabłońska, podzieliła kurs na trzy grupy: pierwsza grupa z lepszem przygotowaniem miała program 6 klas szkoły powszechnej, druga 4-ry, trzecia — półanalfabeci. Sam dzień otwarcia kursów będzie pamiętnym na długie czasy. Przybył do nas wtedy pan instruktor, W. Kamiński, który przedstawił nam wiele bardzo ważnych rzeczy, a przeważnie podkreślał znaczenie i potrzebę oświaty w Polsce. Członkowie w swoich przemówieniach zachęcali się w gorących słowach, by wspólnie i wytrwale pracować w Kole. Wygłoszone zostały deklamacje okolicznościowe. Następnie odśpiewano parę pieśni patrjotycznych.

Koleżanki i Koledzy! Nie marnujmy czasu i młodych lat, ale urządzajmy kursy, odczyty, pogadanki na różne tematy. Bo trzeba nam wiedzieć, że gdy wygaśnie zapał i chęć do nauki, to będziemy wielce żałować i opłakiwać ten czas najlepszy, zmarnowany na zbytkach. Chociaż mamy różnego rodzaju przeszkody w rozwoju naszej pracy—to musimy walczyć, aż zdobędziemy lepszą przyszłość. Pamiętajmy również o słowach naszej wieszczki.

„Przyszłość to trud,
Nie zejdzie ona z nieba
Przez żaden cud —
Lecz zdobyć ją potrzeba!"

Tak też młodzież w Kole w Osinach rwie się do lepszej przyszłości, nie zważając na przeszkody, tylko zdobywa wiedzę, bo wie, że najlepszą obroną jest wiedza. Pewni jesteśmy, że za naszym przykładem pójdą inni.

Istnieje u nas Kółko Rolnicze zorganizowane w roku 1924 w grudniu, Koło Mł. Wiej. od roku 1922-go i Straż ogniowa została zorganizowana w 1925 roku w czerwcu. Nasza wioska choć nieduża, ale czynna i ruchliwa, swą pracą wyróżnia się z pośród innych. O dalszej pracy jeszcze napiszę. Życzę Wam, pracownicy w naszych Kołach, pomyślności!

Janik C. z Koła w Osinach.



Koło Młodzieży Wiejskiej w Osinach pow. Sandomierskiego.

Z Kursu w Guzewie.

W dn. 18. I. — rozpoczęty został 5 - cio dniowy-kurs „Gospodarstwa domowego" dla kobiet w Guzewie, prowadzony przez 2 instruktorki — C. Z. K. R. i C. Zw. M. W. Kurs obejmował wykłady teoretyczne z zakresu higjeny, wychowania i udziału kobiet w pracy kulturalno - oświatowej wsi, oraz zajęcia praktyczne (gotowanie) uzupełnione pogadankami o hodowli drobiu, trzody chlewnej, warzywnictwa i t. p.

Organizacją kursów zajęło się miejscowe Koło Mł. Wiejskiej. Dzięki energji inicjatora i głównego organizatora kursu p. Stelmaszczyka, miejscowego nauczyciela, który wytrwałą pracą obudził zainteresowanie ogółu wsi sprawami społeczno - gospodarczemi — kurs zyskał poparcie starszego społeczeństwa. Liczba słuchaczek dochodziła do 54 osób, z każdym dniem widzieć można było coraz większe zainteresowanie.

Koło Mł. W. w Guzewie posiada sporą gromadkę dziewcząt żywych i energicznych, posiadających pragnienie wiedzy i lepszego życia; jednakże wrodzona nieśmiałość ujawniła się wyraźnie podczas pogadanek, bo jeżeli kto brał udział w dyskusji, to już przeważnie poważniejsze gospodynie, pytając i poruszając w pogawędkach różne sprawy życia i pracy domowej kobiet. Przez tych kilka krótkich chwil razem spędzonych, nawiązała się szczera wymiana myśli między prelegentkami i słuchaczkami, która, mamy nadzieję, utrwali się ściślej przez zgłaszanie pytań do „Siewu" lub „Poradnika" — Na łamach „Siewu" zawsze i chętnie odpowiadać będziemy na wszelkie pytania koleżanek, czy to z zakresu gotowania, czy robót ręcznych, hodowli kwiatów, lub innych prac, prowadzonych przez nasze Koleżanki.

Kurs w Guzewie zakończony został wieczornicą na cześć ks. Staszica, zostawiając obustronnie najmilsze wspomnienia.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Bardzie.

Nasza wieś leży u stóp gór Śto-Krzyskich, gdzie stoi klasztor wybudowany przez pierwszego króla polskiego, Bolesława Chrobrego, za którego panowania granice Polski sięgały od Bałtyku do morza Czarnego. To też nasza okolica szczyci się tym zabytkiem historycznym, gdzie corocznie w dniu 3 maja i 14września bywa tysiące pątników. Niestety, wojna światowa, która zrujnowała tyle wsi i miast w Polsce, zrujnowała także klasztor Śto-Krzyski, który wkrótce ma być odbudowany. Istnieje już komitet odbudowy, lecz prace postępują wolno. Pożądanem byłoby, aby młodzież wzięła udział w odbudowaniu historycznej świątyni przez zbieranie ofiar pieniężnych w swoich okolicach.

Młodzież naszej wsi oddawna porywała się do organizacji własnej. Lecz wojna wszystkie poczynania rozbijała. Dzień 8 listopada 1925 r. pozostanie w naszej pamięci, bowiem w tym dniu na zebraniu organizacyjnem powstało nasze Koło. Po wygłoszeniu referatu organizacyjnego o potrzebie Koła w Bardzie przez W. Cichego i F. Połki, obecni wszyscy w liczbie 31 osób zapisali się na członków. Wybrano zarząd, który zebrał się zaraz na drugi dzień, by ułożyć program pracy w Kole. Nadmienię, że warunki do pracy mamy odpowiednie, bo posiadamy własny lokal, dom oddany dla użytku Koła przez członka zarządu P. Piwowarczyka, bez żadnego wynagrodzenia. W Kole powstały sekcję: oświatowa, teatralna, śpiewu i gimnastyczna. Młodzież, która nie przystąpiła zaraz do Koła, zgłasza się teraz chętnie i jest nadzieja, że niedługo Koło będzie miało przeszło 50-ciu członków. Dotąd członkiń w naszej organizacji niema. Nie przystępują one do niej z różnych względów. Jak wszędzie tak i u nas Koło ma dużo przeciwników, którzy zniechęcają młodzież do wstępowania do Koła, jak również do uczęszczania na zebrania. Mamy nadzieję, że przekonamy tych ludzi o ich szkodliwej robocie. Zarząd sprężyście działa, czego dowodem niech będzie to, że w miesiącu odbyło się 12 zebrań, na których wszyscy prawie członkowie byli obecni. Dużo zwolenników zjednało nam urządzenie obchodu powstania Listopadowego w dniu 29. XI. Ślicznie wykonany sztandar z papieru przez członka zarządu P. Książka, zwrócił baczną uwagę starszych. Po nabożeństwie w kościele Koło odśpiewało „Boże coś Polskę". Następnie w lokalu Koła wygłosił krótki referat o znaczeniu powstania Listopadowego W. Cichy. W celu upamiętnienia obchodu postanowiono na wniosek referenta wybudować 3 krzyże na mogile powstańców z 1830 i 1831 roku. Grób bowiem bohaterów był w wielkiem zaniedbaniu, a obowiązkiem młodzieży jest szanować i czcić prochy tych, którzy życie swe oddali w ofierze ojczyźnie. Przez wytrwałą pracę w zdobywaniu oświaty możemy się stać światłymi obywatelami, świadomymi swej siły, celu i zadań, do jakich dążymy.

Wawrzyniec Cichy — bibljotekarz.

Z Koła Młodzieży w Sosnówce pow. Lubartowskiego.

Koło nasze zostało zorganizowane dopiero dnia 28 - go kwietnia 1925 r. z inicjatywy piszącego to sprawozdanie i kolegi Michała Golucha, mając silne poparcie ze strony miejscowego nauczyciela p. Fr. Klamuta, który chociaż niedługą, ale zabiegliwą i niezmordowaną swą pracą, potrafił nas wprowadzić na drogę, po której idąc, możemy być pewni, że nie dążymy na ma-

nowce, lecz przez oświatę śpieszymy do „nowego" życia.

Mając duże trudności do pokonania, nie siedzimy bezczynnie z założonemi rękoma. Urządzamy przedstawienia amatorskie, na których odegraliśmy cztery sztuki p. t.: „Wesele Zosi", „Jestem rabusiem", „ Nieboszczyk z przypadku" i „Łobzowianie". Ta ostatnia z powodu krótkiego przygotowania nie wypadła nam zbyt dobrze.

Najgorzej mamy z czytelnictwem. Nasz czysty dochód, który czerpiemy ze składek członkowskich, nie pozwalał nam na prenumerowanie innych pism, prócz „Siewu". Urządziliśmy wprawdzie kilka przedstawień amatorskich, z których prócz ostatnio urządzonego w dniu 19 listopada z. r., czystego dochodu prawie że nie mieliśmy wcale, dlatego, że ogół starszych prawie się nie interesuje nami. Kiedy przyjdzie urządzić przedstawienie amatorskie, to zamiast przyjść i kupić sobie bilet za kilkadziesiąt groszy, aby w ten sposób przyjść nam z pomocą, to dużo takich jest, że woli wejść dziurą pod podwalinę do stodoły, lub wziąć bilet na kredyt i w końcu nic nie dać. Prawda, że nie urządzamy przedstawień tylko dlatego, aby ciągnąć korzyści, ale pieniądze nam są potrzebne, a przedstawienie amatorskie jest jednem ze źródeł, skąd Koło czerpie pieniądze.

Trudnościami się nie zrażamy. Mając już przed sobą drogę wskazaną do lepszego jutra, chociaż zawaloną kłodami, to jednak nie przestaniemy kroczyć po niej aż dojdziemy do celu! I spodziewamy się, że ogół starszych względem nas obojętny nie będzie.

29 - go listopada urządziiśmy sobie odczyt o powstaniu listopadowem, który wygłosiła miejscowa nauczycoelka p. E. Demkówna, która w krótkich a treściwych słowach wykazała nam przebieg powstania listopadowego, nie pomijając też i czasów przedrozbiorowych Polski.

Wszystkim Kołom przesyłam pozdrowienia i życzenia owocnej pracy.

Józef Myka, — Sekretarz.

KOMUNIKATY.

Komunikat P. Zw. Org. i Kółek Roln.

Dnia 26 stycznia r. b. odbył się doroczny sprawozdawczy Zjazd Delegatów Polskiego Związku Organizacyj i Kółek Rolniczych.

Sprawozdanie z działalności Związku przedstawił ustępujący prezes, p. T. Wilkoński. Związek wykazuje coraz szerszą i intesywniejszą pracę.

Rola Związku w dziedzinie ujednostajnienia i pogłębienia prac w poszczególnych organizacjach rolniczych, jak również w zjednoczeniu przedstawicieli rolnictwa, a zwłaszcza rolnictwa mniejszego i średniego jest co raz wydatniejsza i więcej owocna.

Sprawozdanie zostało przyjęte do wiadomości.

Do Prezydjum Związku weszli: jako delegaci Małopolskiego T-wa Rolniczego i z wyboru:

1) p. Albin Jura — prezes, 2) p. Tomasz Wilkoński — wice-prezes, 3) p. Błażej Stolarski, 4) p. Józef Budzyń, 5) p. W. Przedpełski.

Stanowisko Generalnego Sekretarza Związku zajmuje p. Zdzisław Czałbowski.

Polski Związek Organizacyj i Kółek Rolniczych zrzesza obecnie następujące organizacje:

1) Cenralny Związek Kółek Rolniczych w Warszawe, 2) Małopolskie Towarzystwo Rolnicze w Krakowie, 3) Centralny Związek Osadników w Warszawie, 4) Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego w Warszawie.

Zgłosiły akces przystąpienia do Związku:

1) Zjednoczenie Związków Kółek i Organizacyj Ziem Wschodnich i 2) Centralny Związek Teatrów Ludowych.

Związek Kółek Rolniczych województwa Warszawskiego.

W dniu 17 stycznia odbyło się pierwsze zebranie Zarządu nowozorganizowanego Związku Kółek Rolniczych Województwa Warszawskiego.

Głównym tematem obrad była sprawa ustalenia programu pracy Kółek Rolniczych na terenie województwa. Wynikiem ożywionej i wyczerpującej dyskusji są uchwały, podnoszące konieczność twórczej pracy gospodarczej, zmierzającej do podniesienia dobrobytu drobnych gospodarstw.

Zarząd Związku Kółek Rolniczych Wojew. Warszawskiego stanowią pp.: Zdzisław Czałbowski (prezes), Stanisław Kowalski, Anzelm Pietrzak (wice-prezesi), Jan Kądziela i Jan Siwiec (sekretarze), oraz pp.: Michał Jurkiewicz, Feliks Kamiński, Andrzej Karpiński, Leon Mirecki, Władysław Skierkowski, Antoni Wągrodzki. Jan Wojda.

Związek mieści się w lokalu instytucji macierzystej — —C. Z. K. R. (Tamka 1). Biuro czynne od 9-ej rano do 3-ej ppoł.

Z POLSKI I ŚWIATA

Zgon kardynała Dalbora. 13 b. m. zmarł w Poznaniu ks. kardynał Edmund Dalbor, arcybiskup gnieźnieńsko - poznański. Pogrzeb odbył się w czwartek 18 b. m. Pochowany został w podziemiach katedry w Gnieźnie. Na pogrzeb ś. p. ks. kardynała zjechało wiele duchowieństwa, przedstawicieli władz państwowych, oraz liczne delegacje różnych organizacyj z całej Polski.

Zgon Arcybiskupa Cieplaka. W Ameryce zmarł Arcybiskup Wileński ks. Cieplak, który niedawno wrócił z Rosji, gdzie był więziony przez długi czas. Wspomnieniu czcigodnego kapłana patrjoty poświęcimy specjalny artykuł w „Siewie".

Sprawa stałego miejsca dla Polski w Radzie Ligi Narodów wywołała bardzo gorącą dysku-

się na terenie polityki międzynarodowej. Jak już pisaliśmy w „Siewie", w Lidze Narodów zajdą wkrótce ważne zmiany. Przystępują bowiem do niej Niemcy, które dotychczas trzymały się zdala od współpracy z innemi narodami Europy nad ułatwieniem współżycia tych narodów. Niemcy mają zarazem otrzymać stałe miejsce dla swego przedstawiciela w Radzie Ligi. Ten przywilej ma dotychczas tylko 7 mocarstw z pośród ogólnej liczby pięćdziesięciu kilku członków Ligi Narodów. Polska, która dotychczas stałego miejsca w Radzie Ligi nie miała zgłosiła żądanie, aby i jej przyznano stałe miejsce. Żądanie to motywuje Polska i jej sojusznicy tem, że dla zgodnego współżycia narodów europejskich jest konieczne, aby mocarstwa takie jak Polska i Niemcy, które mogą mieć ze sobą wiele spraw spornych, miały możność zabierać głos w Radzie Ligi Narodów w jednakowych warunkach. Gdyby zaś w Radzie Ligi zasiadały Niemcy a Polski tam nie było, mogłoby się zdarzyć, że Niemcy wykorzystywałyby swoje wpływy, płynące z tytułu członka Rady, ze szkodą dla interesów Polski, a Polska nie mogłaby odrazu temu zapobiegać i to stwarzałoby mocne zaognienia, wypływające na zewnątrz, podczas gdy przy jednoczesnym udziale obydwóch tych mocarstw, sprawy te mogłyby być załatwiane wewnątrz Rady Ligi Narodów. Jednak choć słuszność żądań polskich jest zupełnie widoczna, niektóre mocarstwa nie chcą jej uznać, bowiem obawiają się, że udział Polski w Radzie Ligi powiększy liczbę zwolenników Francji, której przewagi boją się przedewszystkiem Anglicy. Niemcy zręcznie wykorzystują tę obawę Anglji przed wzrostem wpływów Francji i za pośrednictwem swoich sojuszników w Radzie Ligi, do których należą przedewszystkiem Szwedzi, starają się obalić żądania Polski. Sprawa ta jest bardzo żywo i szeroko omawiana w gazetach całego świata. Ostateczne jej załatwienie nastąpi w początku marca przed ogólnem zebraniem Ligi Narodów. Główna trudność dla Polski polega na tem, że sprawa powiększania ilości stałych członków Rady Ligi Narodów musi być przyjmowana jednogłośnie, więc choćby Polska miała za sobą bardzo znaczną większość, jeden głos sprzeciwu może obalić jej żądanie. Wprawdzie to samo dotyczy i udziału Niemiec w Radzie, ale na przyznanie im miejsca stałego wszyscy się zgodzą.

W Sejmie burzliwe obrady wywołała sprawa zajść w Kaliszu, gdzie tłum bezrobotnych, podburzony przez agitatorów komunistycznych wdarł się do lokalu magistratu, pobił prezydenta miasta Kalisza, zastępcę starosty i innych urzędników. Zajście spowodowało rozlew krwi, gdyż policja dała do tłumu salwę, celując w nogi. W Sejmie czyniono zarzuty władzom, że nie umiały tym smutnym wypadkom w czas zapobiec. Minister Spraw Wewnętrznych w odpowiedzi na te zarzuty przyznał, że władze administracyjnie zachowały się nieumiejętnie i, że następstwa wypadków kaliskich są w znacznym stopniu ich winą. Wdrożono w tej sprawie śledztwo.

Dla zapobieżenia wypadkom nadużywania mandatu poselskiego dla swoich prywatnych celów, do komisji regulaminowej Sejmu wniesiono szereg projektów ograniczenia możności tych nadużyć. Między innemi są żądania, aby każdy poseł miał obowiązek zawiadomienia kancelarji sejmowej o wszystkich stanowiskach, jakie piastuje w przedsiębiorstwach prywatnych lub społecznych oraz żądanie, aby urzędy państwowe miały obowiązek przesyłania Marszałkowi Sejmu odpisów wszelkich pism, składanych im przez posłów. Te zarządzenia umożliwiłyby Sejmowi kontrolę tak częstych, niestety nadużyć mandatu poselskiego i przez to samo ograniczyłyby te nadużycia.

Zmiana w Rządzie. Na miejsce ministra J. Moraczewskiego, który ze względu na chorobę musiał zrzec się fotelu ministerjalnego — na stanowisko ministra robót publicznych został mianowany p. Norbert Barlicki z Polskiej Partji Socjalistycznej.

Rządowa Komisja Reformy Administracji ukończyła swe prace nad sposobem lepszej i tańszej organizacji urzędów państwowych. W najbliższym czasie pod obrady Sejmu wejdą projekty ustaw regulujących tę sprawę. Jest to jedno z najważniejszych zagadnień w naszej gospodarce państwowej. Wystarczy wspomnieć, że w Polsce na pensji państwowej znajduje się około 750.000 urzędników, licząc w to zawodowych oficerów i podoficerów, a także i tych, którzy pobierają pensje nie pracując już dla państwa jak: emeryci i inwalidzi. Doliczając około 350.000 bezrobotnych, którzy pobierają zasiłki od państwa oraz 555 posłów i senatorów — otrzymamy około 1 miljona stu tysięcy ludzi żyjących z państwa. Każdy rozumie, że od reformy administracji w takich warunkach zależy bardzo wiele.

Bezrobotni Polacy w Niemczech skarżą się, że Niemcy, wypłacając zasiłki bezrobotnym wszystkich narodowości, znajdującym się na terenie Saksonji i Turyngji, stale pomijają bezrobotnych Polaków. W sprawę tę wdały się polskie władze konsularne, które mają za zadanie opiekę nad obywatelami polskimi znajdującymi się na terenie Niemiec.

Amnestja w Bułgarji. Sejm Bułgarski uchwalił amnestję (ułaskawienie) dla przestępców politycznych. Prezes ministrów bułgarskich Liapczew wyraził nadzieję, że mocą tej amnestji około 7000 emigrantów będzie mogło powrócić do ojczyzny.

To i owo.

Jak długo można tańczyć. W jednym mieście francuskiem, niejaki Nicolas (Nikola), liczący 39 lat, z zawodu rzeźnik, przetańczył bez przerwy 125 godzin, osiągając w ten sposób rekord tańca. Podczas tego niesłychanego wysiłku tanecznego, Nicolas tańczył przeważnie walce, których wykonał 550, walcując za każdym razem po 10 minut, na co zużył przeszło 91 godzin.

Zakaz noszenia krótkich spódniczek. Policja stołecznego miasta Grecji, Aten, na skutek polecenia prezydenta ministrów, Pangolasa, wydała zarządzenie, zabraniające kobietom ponad lat 12, noszenia krótszych spódniczek, aniżeli 30 centymetrów ponad ziemią. Za małoletnie, wykraczające przeciw temu przepisowi, będą pociągani do odpowiedzialności rodzice.

„Protest“ psów. Niemieckie miasto Wrocław, było niedawno widownią ciekawej i oryginalnej demonstracji (pochodu). Oto około 6.000 właścicieli i właścicielek psów uformowało wraz ze swymi przyjaciółmi czworonożnymi wielki pochód przez główne ulice miasta, celem zaprotestowania przeciwko wysokiemu podatkowi od psów, władze bowiem miejscowe nałożyły koło 80 zł. rocznie podatku od sztuki. Psy najrozmaitszych ras, wielkości, spędzone w tak wielkiej ilości, wszczęły ogromny wrzask. Pochód z wyciem, szczekaniem, warczeniem, przesuwał się przez ulice do magistratu, budząc wszędzie uciechę i radość przechodniów. Szczyt osiągnęła wrzawa przed gmachem, gdzie mieściły się władze miasta. Tysiączne głosy psie zbiły się w tak okropny wrzask, że słychać było w całem mieście. Temu wszystkiemu przyglądała się policja, rozradowana także i pełna wesołości z dowcipnej demonstracji. Pomysłowi wrocławiacy „oszczekiwali“ w ten sposób władzę.

Niezwykły siłacz. W ostatnich dniach siłacz francuski, Rigoulot (Rigulo) ustanowił nowy rekord



w podnoszeniu ciężaru. Prawą ręką podniósł przeszło 100 kilogramów. A więc korzec zboża, który to ciężar zwykły śmiertelnik z dużym wysiłkiem dźwiga na barkach, atleta francuski jedną ręką podniósł. Fotografja przedstawia siłacza w chwili dokonania nowego rekordu.

Ostatnie słowa karciarza. Pewien pan był konający. Siedząca przy umierającym żona jego westchnęła: „Jakże dużo czasu zmarnowałeś przy kartach!“ „Tak — jęknął umierający — na tasowanie kart“.

NOWE KSIĄŻKI.

Jan Biegański: Hodowla ziół lekarskich. Nakładem wydawnictwa Michała Arcta w Warszawie wyszła niezmiernie pouczająca książka o hodowli pożytecznych ziół. Autor podaje długi szereg roślin o własnościach leczniczych lub praktycznych. Przeważnie są to zioła lekarskie, a obok nich i te, które służą jako dodatek wytwórczy w różnych gałęziach przemysłu rolnego.

W przedmowie autor słusznie zaznacza, iż Polska, będąc krajem rolniczym, powinna mieć wzmożoną, udoskonaloną i, co właśnie zaznaczone jest w niniejszej książce, urozmaiconą swą wydajność płodów rolnych. Coraz większe ma znaczenie różnorodność płodów, które można otrzymać ze swego kawałka ziemi. Uprawa pożytecznych ziół lekarskich zasługuje, aby się nią żywo zająć. Książka p. Biegańskiego, autora kilku innych wartościowych dzieł z dziedziny lecznictwa wiejskiego, może być znakomitą pomocą przy zakładaniu i uprawie najmniejszego choćby ogródka z ziołami leczniczemi.

ZAWIADOMIENIA.

Kurs spółdzielczy w Białymstoku.

Donosimy, że w Białymstoku odbędzie się szesnastodniowy kurs spółdzielczy w czasie od 26 lutego do 13 marca b. r. Kurs ten przeznaczony jest przedewszystkiem dla członków Zarządów, Rad Nadzorczych, Komisyj Rewizyjnych i t. d. wszelkich typów spółdzielni wiejskich, także dla tych, którzy w przyszłości w pracy tej wezmą udział, wreszcie dla członków Rad gminnych i Sejmików.

Czas kursu zostanie podzielony na trzy okresy: pierwszy — da ogólne przygotowanie handlowe, drugi — przygotowanie teoretyczne specjalne w zakresie kas spółdzielczych, spółdzielni spożywców (roln. handl., mleczarń spółdzielczych), prowadzenie księgowości, trzeci — zaznajomienie się z pracą tych spółdzielni, nadto omawiane będą zagadnienia, związane z gospodarką samorządu gminnego i powiatowego. Uczestnicy kursu odbędą praktykę w tym typie spółdzielni, który ich interesuje.

Koszta utrzymania i mieszkania w czasie kursu wyniosą 50 zł. od jednej osoby. Wobec trudnej obecnie sytuacji gospodarczej na wsi powinny przyjść z pomocą chcącym wyjechać na kurs Samorządy powiatowe i gminne, nadto wszelkie spółdzielnie przez udzielenie stypendjów.

Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich informacyj w sprawie kursu udziela Związek Kółek Rolniczych województwa Białostockiego w Białymstoku, ul. Kraszewskiego nr. 9. Należy zgłaszać się jak najwcześniej.

HUMOR

Dobry jak serce.

Matka: — Walusiu, podoba ci się twój nauczyciel, zadowolony jesteś z niego?

Syn: — On proszę mamusi jest zupełnie jak moje serce.

Matka: — Czy taki dobry?

Syn: — Nie, ale ciągle bije.

Na posterunku.

Poszkodowany: — Panie komendancie, obrabowano mię, skradziono mi dużo rzeczy.

Komendant: — Jakto, ile panu skradziono?

Poszkodowany: — 53 przedmioty.

Komendant: — Może je pan wymienić?

Poszkdowany: — 52 karty do grania i scyzoryk.

Przyczyna pobicia.

Sędzia: — Z jakiej przyczyny pobiliście waszego sąsiada?

Oskarżony: — Z nijakiej, ino tak po kumotersku.

Z sądu koleżeńskiego.

Przewodniczący: — Dlaczego kolega Jóźwik wołał na kolegę Bibka, gdy ten jechał konno, „warjat", warjat"?

Jóźwik: — Proszę kolegi przewodniczącego, on tak jechał prędko, i o tak szybko, że ja nie miałem czasu pomyśleć, co mam wołać na niego.

Prawdziwe.

Narzeczony do narzeczonej na spacerze: — Panno Zosiu, ostrożnie, bo kamień.

W rok po ślubie: — Uważaj, bo kamień;

W pięć lat po ślubie: — Gdzie leziesz, gapo jedna, nie widzisz, że kamień!

DLA ROZRYWKI I UCIECHY.

SZARADA.

Pierwsza — **druga** — to zbrodniarzy za ich winy czeka;
Pierwszą — **trzecią** — pijesz z miekiem, albo i bez mleka;
Trzecią — **drugą** — mówisz wrogom z bliska lub z za morza;
Druga — **czwarta** — jest od miecza, albo i od noża;
Pierwsza — **czwarta** — tam się woda cudem w wino zmienia;
Czwartą — **trzecią** — Polski naszej wiedźmy do zbawienia!
Wszystko razem po Afryki pustyni pomyka,
Rozwiązanie się już znajdzie w głowie czytelnika.

ARYTMOGRAF.

Cyfry w kratkach zastąpić odpowiedniemi literami, z których powstaną w ten sposób wyrazy o podanem niżej znaczeniu.

Rzędy środkowe: pionowy i poziomy, dadzą rozwiązanie, którem jest nazwisko sławnego, niedawno zmarłego powieściopisarza polskiego, który opisał dolę ludu.

			1			
		2	3	4		
	5	6	7	10	11	
1	3	7	8	9	4	10
	13	6	9	12	7	
		9	4	11		
			10			

Znaczenie wyrazów:

1) spółgłoska, 2) roślina, z której robi się płótno, 3) co leży na grobowcu?, 4) ?, 5) rosną na głowie, 6) zaimek rodzaju żeńskiego, 7) spółgłoska.

Termin nadsyłania rozwiązań powyższych rozrywek umysłowych upływa 15 marca b. r.

Redaktor: **Bolesław Babski.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16. telefon 88-67.